Rok XXVII. Piotrków, 27 Grudnia (8 Stycznia) 1898/9 r. Nr. 2.

TYDZIEŃ

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

3.

Szkoła górnicza w Dąbrowie.

(Ciąg dalszy).

Zwrócono na zjeździe uwagę na wykład rzemiosł w szkole górniczej i uznano, że wykład ten nie przynosi należytego pożytku dla braku jakichkolwiek określonych pod tym względem wymagań, oraz, że rzemiosła wykładają ludzie, nie posiadający żadnego wykształcenia ogólnego. Wykład rzemiosł należałoby prowadzić podług pewnego określonego programu i stawiać następnie pod względem znajomości rzeczy pewne wymagania od uczniów; kierunek wykładu powinien należeć do ludzi z wyższem wykształceniem technicznem, którzy mieliby do pomocy majstrów. Można jednak przyznać, że wymagana takie należy uważać jako zbyteczne od przyszłych sztygarów i majstrów hutniczych, ponieważ sztygarzy rzadko bardzo mają do czynienia z warsztatami; na wszystkich bowiem kopalniach są odnośni w tym względzie specyjaliści, mechanicy i majstrowie;—co się tyczy majstrów hutniczych, to dla nich również lepiej byłoby skasować naukę rzemiosł i poświęcić ten czas na zajęcia praktyczne w zakładach hutniczych. Znajomość rzemiosł byłaby konieczną tylko dla maszynistów, którzyby w przyszłości mieli nietylko opiekować się maszynami, lecz nawet, w razie potrzeby, ustawiać i reparować takowe; jeżeliby oddział taki mógł być w szkole górniczej otwarty, wówczas dla oddziału tego należałoby pozostawić naukę rzemiosł. Zjazd postanowił starać się o otwarcie w szkole górniczej w Dąbrowie osobnego oddziału, mającego na celu przygotowanie maszynistów, teoretycznie i praktycznie obznajmionych ze swoim fachem; jeżeliby starania te nie odniosły pożądanego skutku, w takim razie zjazd prosi o skasowanie nauczania rzemiosł w szkole i o powiększenie, zamiast tego, liczby godzin wykładowych.

Zwrócono również na zjeździe uwagę na to, że ten zakres nauk, jaki wykładany jest w szkole w przeciągu czterech lat, łatwo mógłby być ukończony w trzy lata. W każdej z czterech klas jest tygodniowo 20 godzin wykładowych, a bez kreślenia, jako przedmiotu, do którego nie trzeba przygotowywania się w domu, pozostaje 16 godzin tygodniowo, t. j. mniej 3 godziny dziennie. Czas popołudniowy, z powodu braku miejsca, tylko uczniowie niższych dwóch klas przepędzają w warsztatach; uczniowie dwóch wyższych klas mają zajęcia praktyczne z markszajderyi i chemii, lecz tego jest bardzo mało i pozostaje im wiele bardzo wolnego czasu. Nie można uważać tego, jako odpowiednie przygotowanie dla sztygarów, którzy później zmuszeni będą spędzać przy pracy od 12 do 14 godzin dziennie. Jeżeliby skrócić pobyt w szkole do trzech lat, to wypadłoby (bez kreślenia) 22 godziny wykładów tygodniowo, czyli od 3 do 4 g. dziennie—ilość, niezbyt obciążająca. Skrócenie kursu szkolnego o jeden rok zmusiłoby uczniów do większej pilności podczas pobytu w szkole i zarazem wyświadczyłoby łaskę biedniejszym uczniom, skracając im o rok czas pobytu w tak drogiej miejscowości, jaką jest Dąbrowa. Wobec tego zjazd postanowił starać się o skrócenie kursu szkolnego z czterech do trzech lat.

Oprócz skrócenia kursu szkolnego z czterech do trzech lat uznano na zjeździe za pożyteczne ułożenie programu nauk w szkole w ten sposób, żeby pierwsze dwie klasy dawały pewne zakończone wykształcenie techniczne, jak to ma miejsce w wielu szkołach za granicą. Obecnie w pierwszych dwóch klasach wykładane są przeważnie przedmioty przygotowawcze: matematyka, nauki przyrodnicze, języki i kreślenie, a wykład przedmiotów specyjalnych zaczyna się dopiero od klasy 3 ej. Tym sposobem uczeń, zmuszony dla jakichkolwiek powodów opuścić szkołę po ukończeniu dwóch klas, niema żadnego specyjalnego wykształcenia, a władza szkolna często zmuszona bywa, uwzględniając pracowitość, a nie uzdolnienie, dawać promocyję do 3-ej klasy wielu uczniom niezdolnym i nieodpowiednim w przyszłości do zajęcia stanowisk sztygarów, jakkolwiek uczniowie ci, po ukończeniu dwóch klas, mogliby być odpowiednimi do zajęcia niższych stanowisk technicznych. Wobec tego zjazd postanowił starać się, ażeby kurs pierwszych dwóch klas dawał pewnego rodzaju zakończone wykształcenie, odpowiadające stanowiskom niższych techników górniczych. (dok. nast.)

Z Częstochowy.

(O jednej z koniecznych potrzeb miasta).

Zdawać się może nieprawdziwem, żeby w Częstochowie, słynnej z Jasno-Górskiej świątyni, odczuwał się właśnie największy brak kościołów. Że jednak świątyń Częstochowa ma zamało, widocznem jest odrazu, jeżeli zestawimy ze sobą ludność blizko pięćdziesięciotysięczną, w ogromnej większości katolicką, z objętością dwóch parafijalnych kościołków, mogących pomieścić naraz zaledwie trzy tysiące pobożnych. Prawda, że Jasna-Góra jest obszerna bardzo, ale przepełniona zwykle pątnikami, dla miejscowych bywa dostępną wyjątkowo. Wystarcza raz choćby zajść na Rynek w czasie nabożeństwa, by naocznie przekonać się w jaki sposób ludzie radzą sobie z niemożnością dostania się do środka Domu Bożego. Na ulicy, na bruku, często wśród błota, klęczą tysiące pobożnych.

Za życia ś. p. Juljana Fuchsa, dozór kościelny, którego nieboszczyk był członkiem, zajmował się sumiennie sprawą wzniesienia nowego kościoła; prace swoje posunął nawet tak daleko, że pan Kozłowski budowniczy z Warszawy przygotował całkowity projekt nowej budowli w stylu ostrołukowym, pomieszczony w ilustracyjach „Wędrowca"; ale na tem się skończyło i—ludzie w dalszym ciągu, miast modlitwy, nadwyrężają sobie w ścisku żebra.

Projekt ten, mówiąc nawiasem, niebardzo szczęśliwy, przypuszczał dwie ewentualności: albo zburzenie starego kościoła i na jego miejscu postawienie nowego, albo zajęcie pod nową świątynię Nowego Rynku.

Obydwa te pomysły, zdaje się, nie uzyskały, dzięki Bogu, przychylnej opinii władz; więc obecnie powstała myśl na tak zwanem Księżem Polu, dużym placu przed browarem, wybudować zaprojektowaną przez p. Kozłowskiego świątynię.

Co prawda, to jeżeli ma być budowany kościół zupełnie nowy, należałoby wznieść go w miejscu lepszem, w alejach około tak zwanego cyklodromu, gdyż tam miasto się zabudowywa najładniej i — nie koniecznie według przestarzałych planów. Wymagania estetyczne w architekturze uczyniły w ostatnich latach olbrzymie postępy i, po ostatnim konkursie na budowę kościoła w Łodzi, trzeba wymagać i dla Częstochowy może czegoś innego niż to, co wykonać ma na myśli dzisiejszy dozór parafijalny. Najważniejszą jednak w całej tej sprawie jest rzeczą, by nieszczęśliwe pomysły zabudowywania Rynku lub burzenia istniejącego kościołka, raz nareszcie pogrzebanemi zostały nazawsze.

Skoro miasto ma plac wśród zaciśniętych ulic, najelementarniejsze wymagania hygieny nakazują zadrzewić go raczej i starannie pielęgnować a nie umniejszać obszaru powietrza, choćby najpiękniejszemi budowlami. Burzyć zaś istniejący kościołek Ś-go Zygmunta — byłby to niczem nieusprawiedliwiony wandalizm. Kościołek ten, acz do niemożliwości zeszpecony tak zwanemi restauracyjami, liczy się do najstarszych świątyń w kraju, ma swoją historyję i wspomnienia i jest, a przynajmniej winien być, drogim dla bardzo licznych tysięcy ludzi, którzy w jego murach dziećmi pierwszy raz usłyszeli słowo Boże, następnie brali śluby, chrzcili swoje dzieci i łzami żalu oblewali wobec majestatu śmierci każden kamień po-

sadzki. Takie pamiątki niszczyć mogą tylko barbarzyńcy, lecz nie mieszkańcy czwartego miasta kraju!...

Odnowić go, odnowić umiejętnie, zepsuty renesans usunąć z romańskich murów, wrócić im dawną surowość i powagę, a jednocześnie przedłużyć w stronę Rynku—to chyba wdzięczniejsze i łatwiejsze zadanie...

Nim się zbiorą krocie na nową świątynię, stary kościół odnowionym i powiększonym być może kosztem kilkudziesięciu tysięcy.

A. P.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Zamiast noworocznych powinszowań.** Już po oddaniu do druku zeszłego numeru „Tygodnia" złożyli w naszej redakcyi: na dobroczynność — Józef Jackowski rs. 3 i Tadeusz Świętochowski rs. 1; w połowie na straż, a w połowie na dobroczynność—Karol Bronikowski rs. 4; na wpisy dla uczniów—Wilhelm Jork rs. 1 i Michalina Przyłuska rs. 2.

— **Z kolejowych porządków:**

— Są drzwi szczególne na stacyi w Piotrkowie,
Których nie wzrusza żadna zwykła siła.
Dbała dyrekcyja o służby swej zdrowie
By znieść przeciągi drzwi te ustawiła.
Zaklęciom sztucznym posłuszna sprężyna
Tylko siłaczy przepuszcza do gmachu,
Lecz zwykłym ludziom dziwna ta maszyna
Wskazuje drogę przez płot lub po dachu.
I tak jest dobrze, jak jest z temi drzwiami
A kolej racyję ma tu bardzo dużą:
Bo nikt nie znajdzie między instrukcyjami,
Że drzwi wchodowe do wchodzenia służą.

ap.

— Na stacyi Piotrków i na wielu innych niema nigdzie wywieszonej taksy biletów osobowych w komunikacyi miejscowej, najwięcej obchodzącej ogół, bo obejmującej wszystkie stacyje drogi W.-Wiedeńskiej od Sosnowca do Warszawy włącznie. Zapewne, że ktoś bardzo często podróżujący, ceny biletów mniej więcej wie na pamięć; ale ludzi takich jest bardzo niewielu, którzy mogliby zatrzymać w pamięci ogółem 5,445 pozycyj cyfrowych. Wykazy takie cen biletowych dawniej były na każdej stacyi, a i dzisiaj przepisy ministeryjalne nakazują obecność ich w miejscach widocznych. Dlaczegóż więc ich niema?..

— Czy ktoś jadący koleją Warszaw.-Wiedeńską ma prawo zajmowania się czytaniem naprzykład za własne pieniądze kupionej, a choćby w legalny sposób pożyczonej książki lub gazety? Przeglądając odpowiednie ustawy widzimy, że, chociaż nigdzie zajmowanie się lekturą nakazanem wyraźnie nie jest—nie jest znowu wprost zakazanem. Co więcej, sądząc z rozmaitych ogłoszeń porozwieszanych po ścianach sal pasażerskich i wagonów, jak również z szafek na główniejszych stacyjach do sprzedaży dzienników, przypuścić należy, że czytanie w wagonach i salach jest w niektórych razach czynnością wprost konieczną i nakazaną. Dlaczegóż więc korzystanie z tego prawa ograniczonem jest do godzin nieobwiedzionych czarną linijką na rozkładach jazdy? a uniemożebnione wieczorem i nocą? Na każdej bowiem stacyi i w każdym wagonie istnieje lamp bardzo ładnych aż nadto, ale... albo wcale nie są zapalane, albo nie wszystkie, albo palą się płomieniem krańcowo oszczędnym. Konia z rzędem temu, kto w Piotrkowie czekając na pociąg wieczorem w sali pasażerskiej zdoła przeczytać kilka wierszy druku. *ap.*

— **Ogólne,** doroczne zebranie wyborcze, w tutejszym Towarzystwie Cyklistów, o ile wiemy, ma być zwołane na dzień 20 b. m. W składzie Komitetu, o ile słychać, zajść mają tylko niezbędne częściowe zmiany, wywołane bądź to koniecznością wyboru nowego wice-prezesa (z powodu usunięcia się z Towarzystwa p. Łazuckiego), bądź koniecznością zastąpienia paru innych członków Komitetu, nowymi. Wszyscy stowarzyszeni pragną jedynie większego przez Komitet odczucia potrzeb i upodobań towarzyskich ogółu, oraz większej jednolitości i kolegijalności działań i postanowień w łonie tegoż Komitetu. Tak więc o żadnej radykalnej zmianie wszystkiego—nie może być mowy; bałamutne zaś pod tym względem i ze złą wiarą rozsiewane pogłoski, ludzi rozsądnych w błąd wprowadzać nie powinny.

— **Do komitetu dyskontowego,** określającego wysokość mającego się przyznać kredytu każdemu z członków w nowem „Towarzystwie Wzajemnego Kredytu", Rada zarządzająca wybrała: dwóch przedstawicieli ziemiaństwa, sześciu kupców i jednego rzemieślnika. Członkami rzeczonego komitetu zostali: Ignacy Wilski, Bolesław Dzierzbicki, Władysław Zaleski, Józef Żarski, Jan Stroński, Wilhelm Silberstein, Szapsia Englard, Karol Szymański i Roman Szymański.—W samej zaś Radzie zarządzającej zaszła ta zmiana, że p. W. Silberstein, zrzekłszy się w niej mandatu, przeszedł, jak widzimy z powyższego, do komitetu dyskontowego; na jego zaś miejsce wszedł do Rady p. Mieczysław Chądzyński, zajmujący dziesiąte z kolei miejsce co do ilości głosów zyskanych na ogólnych wyborach.

— **Przez cały karnawał** (nawiasem mówiąc, b. krótki w tym roku), będą się odbywać w lokalu Piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistow, dla członków tegoż miejscowych i zamiejscowych oraz zaproszonych przez nich gości, t. z. wieczorki wetniane; dnia zaś 14 stycznia tj. za tydzień odbędzie się większy bal, na który, o ile wiemy, wybiera się niemal całe towarzystwo tutejsze.

Oprócz gospodarzy balu pp.: Bronikowskiego, Gerbera, Lermontowa, Byczkowskiego, Jackowskiego i Sobańskiego jako członków Komitetu, weszli jeszcze zaproszeni przez tenże komitet w charakterze członków komisyi balowej pp.: Dobrzański, Ludwikiewicz, Wolski, Wichrowski i Zaleski.

— **Nieludzkość.** Jest w mieście naszym takich kilku niedowarzonych wyrostków, którym się zdaje, że gdy stają przy bilardzie w pewnej cukierni, wyrastają zaraz na dorosłych... gburów. Gburami bowiem tylko i ludźmi bez serca i miłosierdzia nazwać musimy tych, co biją po twarzy, zalewających się łzami małych chłopców, podających im bile—a biją ich jedynie za to, że czasem nieprawidłowo kładą im owe bile na bilardzie!... Niesposób nam zrozumieć, jak można nie mieć świadomości całej brzydoty podobnego postępku. Nie jest że to czysta aberacyja umysłowa?

— **Oryginalna śmierć złodzieja.** Pod Moszczenicą jednemu z gospodarzy złodziej wykradł w nocy z chlewa wieprza. Zaszlachtowawszy go w polu, okręcił postronkiem i wziął na plecy, przewiązawszy sobie tenże postronek przez piersi. Uszedłszy tak kilkadziesiąt kroków, zmęczony, chcąc odpocząć, przystanął na moście przy drodze, oparłszy wieprza na baryjerze; ten ostatni jednak, staczając się wkrótce na drugą stronę baryjery, pociągnął swym ciężarem złodzieja, dusząc go na śmierć. Nazajutrz zrana przechodzący ludzie znaleźli wiszących na baryjerze: z jednej strony człowieka, a z drugiej wieprza. K.

— **Tow. Akc. Piotrkowskiej Manufaktury** (na Bugaju) zawiadamia cyrkularzem, iż na ostatniem zebraniu generalnym towarzystwa na miejsce członka zarządu p. Julijusza Friedstein i kandydatów pp. Zygmunta Friedsteina i Ch. Hurwitza, wybrano na członka zarządu p. Ludwika Lourie i na kandydatów pp. Eberchardа Klinksick i Juljusza Friedsteina. Wyżej wymienieni panowie na zasadzie par. 35 ustawy, podpisywać będą firmę.

— **Na rzecz Tow. Dobroczynności** z inicyjatywy pani Kwiecińskiej, organizuje się w Piotrkowie przedstawienie amatorskie, w drugiej połowie stycznia. Odegrane zostaną następujące sztuki: „Guzik", „Partyja winta" i „Na wędkę".

— **Wczoraj w Będzinie,** według nadesłanego nam afisza, odbyć się miało na dochód świeżo zorganizowanego tam Towarzystwa Dobroczynności, przedstawienie amatorskie złożone z następujących sztuczek: „Kajcio" farsa St. Dobrzańskiego, „Schadzka" krotochwila w jednym akcie Z. Przybylskiego i „Czuła struna" znany powszechnie wodewil jednoaktowy.

— **Polowanie i „strzałowe".** W dniu 27 i 28 grudnia odbyło się doroczne polowanie w Osinach u pana Henryka Moraczewskiego. W 9 strzelb ubito 258 sztuk zwierzyny; w tem 225 zajęcy 32 kuropatwy i 1 cietrzewia. Królem łowów był p. Hilary Bronikowski; po nim drugim był p. A. Biesiekierski. „Strzałowego" na wpisy zebrano 7 rubli, które z poprzednio zebranemi z tego źródła stanowią sumę 47 rs. kop. 20.

— **Budowa nowej fabryki** lin drucianych i stalowych, należąca do firmy „Mayerhold i S-ka" jest ukończona i w tym tygodniu ma być puszczoną w ruch. Maszyny najnowszego systemu sprowadzone są z Berlina i Pragi Czeskiej. Jest to druga dopiero fabryka lin w okolicy Będzina; może więc liczyć na powodzenie. *S. G.*

— **Stowarzyszenie pożyczkowe.** W Sielcu pod Sosnowcem, odbyło się przed niedawnym czasem pierwsze zgromadzenie członków nowego stowarzyszenia pożyczkowego „Ochrona". Do stowarzyszenia zapisało się 130 członków, przeważnie majstrów fabrycznych, z kapitałem 5,000 rubli. Pierwszy sklep „Ochrony" otwarty będzie na Wygwizdowie, czyli w Pogoni. Właściciele fabryki „Fitzner i Gamper", przyrzekli ponieść część kosztów dzierżawy lokalu. Pierwsza filija sklepu otwarta będzie przy fabryce Schoena w Srodulce, gdzie ofiarowano lokal bezpłatnie.

— **„Jasełka".** Z Częstochowy piszą do „Dz. dla Wsz.": Dzięki staraniom księży parafii św. Zygmunta, a szczególniej pracy ks. Adama Helbicha, wikarego, oraz kompozycyi organisty tejże parafii, p. S. Borowieckiego, wystawiono w miejscowym teatrze podczas dwóch dni świąt sztukę p. t. „Historyja Bożego Narodzenia, czyli Jasełka".

Przedstawienie wykonane przez chór amatorski przy kościele św. Zygmunta, składało się z 5 aktów i 10 obrazów. Akt I przedstawiał wigilię Bożego Narodzenia, II Boże Narodzenie, III Trzej Królowie u Heroda w Jerozolimie, dalej szedł pokłon Trzech Króli w Betleem i wreszcie obrazowo wykonano śmierć króla Heroda obok tronu, w królewskiej sali. Z zadania swego chór prostaczków miejscowych wywiązał się wybornie; śpiewy aniołów i pasterzy wzruszające, a zgromadzeni kapłani przez Heroda dają dokładne świadectwo o przyjściu Mesyjasza, odczytane z ksiąg proroków izraelskich.—Dochód, wynoszący z obu przedstawień 200 rs. przeszło, inicyjatorowie tego podniosłego widowiska przeznaczyli na wspomożenie dwóch miejscowych ochronek chrześcijańskich. Teatr przy cenach zniżonych był przepełniony.

— **W pierwszy dzień Bożego narodzenia** n. s. w mieście Łasku, p. Reuska, małżonka miejscowego sędziego pokoju, urządziła (jak nam dopiero teraz donoszą), tak jak i lat poprzednich, choinkę dla ubogich dzieci, z jednoczesnym rozdawnictwem odzieży, obuwia i t. p. podarków gwiazdkowych.

— **Departament medyczny** zarządał okólnikiem, wystosowanym do wszystkich gubernatorów, dokładnych wiadomości o stanie zdrowotnym wszystkich, więcej zaludnionych miast i osad.

— **Rangę** radcy honorowego otrzymał starszy urzędnik do szczególnych poruczeń

przy piotrkowskiej izbie skarbowej, Włodzimierz Dublańskij.

— **Mianowany został** d-r medycyny Henryk Breitigam—lekarzem przytułku dla chrześcijan w m. Łodzi.

— **Magistrat łódzki.** Zarząd m. Łodzi powierzył wypracowanie projektu budowy gmachu magistratu jednemu z budowniczych łódzkich. Gmach magistratu, który ma być monumentalnym, stanie na placach miejskich, przy nowym rynku położonych.

— **Choinki gwiazdkowe.** W okolicy Łodzi pewna część kolonistów już od lat wielu prowadzi szkółki drzew sosnowych, przeznaczonych na choinki gwiazdkowe. Dotychczas przedsiębiorstwo to opłacało się bardzo dobrze, pomimo wielkiej konkurencyi z właścicielami lasów. W tym roku, z powodu prawa o ochronie leśnej, współzawodnictwo zmniejszyło się znacznie, wobec czego dochód ze szkółek drzewnych wzrósł ogromnie. Niektórzy przekupnie łódzcy wykupili już u kolonistów znaczną ilość drzewek, płacąc od 50 kop. do 3 rb. za sztukę.

— **Nową tkalnię** zakłada w Łodzi Arnold Ranke przy ul. Widzewskiej, na co uzyskał już odpowiednie pozwolenie.

— **Na budowę wielkiej** mechanicznej stalowni w Łodzi, przy ulicy Konstantynowskiej uzyskał pozwolenie Kazimierz Żukowski.

— **Nowa fabryka.** Grono przemysłowców łódzkich — jak donosi „Rozwój“ — zajmuje się utworzeniem towarzystwa akcyjnego, celem budowy fabryki mechanicznej, w której będą wyrabiane maszyny i warsztaty, sprowadzane dotąd z zagranicy.

— **Nadesłano** nam rs. 1 z takim objaśnieniem: „Franciszka Cuper, młodsza, składa na kościół po-Bernardyński rs. 1, jako karę za nieposłuszeństwo i samowolę“.

Od Administracyi „Tygodnia“.

Z powodu rozpoczętego nowego roku—prosimy uprzejmie o uregulowanie rachunków bieżących, oraz o nieopóźnianie się ze składaniem prenumeraty na rok 1899. Wszyscy nowi prenumeratorzy otrzymują drukującą się obecnie (a będącą już na ukończeniu) powieść „Narzeczona“—bezpłatnie.

Z dalszych stron.

— **W Warszawie** dużo ludzi mówi i zachwyca się przepiękną kratą, okalającą pomnik Mickiewicza; u nas jednak nie wszyscy wiedzą, czyjego jest ona pomysłu. Otóż wykonała ją pracownia p. Zielezińskiego podług rysunku bezinteresownie wykonanego przez budowniczego *Zenona Chrzanowskiego*, artysty - rysownika w firmie Gostyńskiego w Warszawie.

Krata z kutego żelaza przypomina zlekka motyw rozpiętej sieci o dużych ostrograniastych okach. Na tle tej sieci plotą się w bujne zwoje bluszcz paproć i kosodrzewina; na spojeniach przęseł wychyla się powój, słonecznik lub bławatek, rozkwita róża lub lilija. Co drugie przęsło powtarza się motyw liry z przetkniętym przez struny piórem, a co drugie znów bardziej suty bukiet z róż i lilii. Całość robi wrażenie jakby uroczego żywopłotu z roślin, jaby girlandy z kwiatów, wdzięcznie splatających się w wieniec u stóp Poety, jakby wyrzeźbione w żelazie słowa trijoletu o „różach, lilii i tymianku“....

— **W Płocku** dwa b. ważne projekty podał zarządzający tamecznym domem zarobkowym, p. E. Ostrowski: 1-o) zaprojektował przekształcenie takowego na szkołę przymusową rzemieślniczą dla chłopców i dziewcząt, na wzór podobnych szkół w Danii i Norwegii. Według projektu p. O., w szkole przymusowej rzemieślniczej wykwalifikowani majstrowie uczyliby chłopców w wieku lat 7 — 14 krawiectwa, szewctwa, stolarstwa i tkactwa, dziewczęta zaś obznajmiałyby się z gospodarstwem domowem, szyciem, cerowaniem i gotowaniem, 2-o) drugi projekt równie szlachetny i będący na dobie wzoruje p. Ostrowski na ustawie lombardu miejskiego w Warszawie.

— **W Petersburgu** projektują urządzenie wystawy innego rodzaju od zwykłych, bo bez nagród, bez konkursów i bez żadnych widoków handlowych. Będzie to *wystawa* wszelkiego rodzaju *szkodników* w gospodarstwie wiejskiem: zwierząt, ptaków, owadów i różnych pasorzytów roślinnych. Poznają bliżej rolnicy tych, których zwalczać muszą i— otrzymają informacyję o środkach ich zwalczania.

— **W Sokalu** ziemi Bełzkiej (w Galicyi północno-wschodniej) założono staraniem zarządu kółek rolniczych pierwszą w kraju *szkołę sklepikarstwa wiejskiego*. Ostatniemi czasy wielu rolników, b. obywateli i dzierżawców, oraz oficyjalistów, rzuciło się do handlu, a rzadko który wyszedł na tem dobrze. Główną zaś przyczyną niepowodzenia była nieznajomość zawodu i utrzymujące się po części do dziś dnia wyobrażenie, że trzymać sklep i sprzedawać potrafi każdy. Choć w sklepach wiejskich obrót niewielki i artykuły po większej części znane rolnikom, bez porządnej rachunkowości i pewnej znajomości techniki handlowej, nawet człowiek niegłupi wyjdzie „jak Zabłocki na mydle“. Obecna więc szkoła sklepikarstwa dla handlu chrześcijańskiego po wsiach i miasteczkach może się stać bardzo pożyteczną.

Wiadomości Ogólne.

— **Przekazy pocztowe.** Od dnia 13-go marca, wielką dogodność przesyłania pieniędzy przekazami pocztowemi zyskają i wszystkie pomniejsze stacyje pocztowe. Dotąd bowiem przyjmowały je tylko stacyje pocztowe tych miejscowości, w których były kasy miejskie lub powiatowe; z nich bowiem tylko czerpano fundusze na pokrycie przekazów.

— **Opłaty kwaterunkowe.** Wedle powziętych przez „Kraj“ informacyj, wzamian za zniesienie opłat kwaterunkowych w Królestwie Polskiem, mają być podwyższone następujące podatki, celem dostarczenia kasie państwa potrzebnych funduszów: 1) podatek podymny od właścicieli nieruchomości miejskich, do wysokości 13 i pół proc. od połowy dochodu brutto, zamiast pobieranych obecnie 7 i pół proc.; 2) podatek gruntowy dodatkowy, do wysokości 60 proc., przyczem do jego opłaty pociągnięci będą nietylko właściciele gruntów dworskich, nawet zawierających mniej niż 60 mor. (dotąd zwolnione od opłat), ale również włościanie i mieszkańcy osad; 3) opłata dodatkowa od miejskich kupców i przemysłowców w ilości 10 procent od ceny świadectw handlowych i przemysłowych; 4) opłata dodatkowa w miastach i osadach w ilości 15 procent od ceny patentów tabacznych, z wyjątkiem patentów na fabryki i składy hurtowe.

— **Wystawa Górnicza.** Pogłoski o wystawie górniczej w Petersburgu, sprawdzają się, jak donosi „Syn ot.“ Na wystawie oprócz produktów górniczych, eksponowane być mają również instrumenty i maszyny, używane przy wyrobach, udające dokładny obraz przemysłu górniczego.

— **Rada Instytutu** dróg i komunikacyi wniosła do ministeryjum odnośnego podanie o zniesienie ostatecznych egzaminów, celem przedłużenia na dwa miesiące roku szkolnego; wypuszczani z instytutu będą studenci, po otrzymaniu przeciętnego całorocznego stopnia.

— **Występy atletów.** Wobec tego, że walka w ogólności, a walka kobiet w szczególności, wpływa na widzów demoralizująco, uznano za konieczne, jak piszą gazety petersburskie, zakazać występów na scenach publicznych atletów, a zwłaszcza atletek.

ROZMAITOŚCI.

Ogłoszenia. Kupcy angielscy, przy wrodzonej praktyczności, ogłaszają się daleko częściej od swoich kolegów z innych krajów, wychodząc z tej zasady, że ogłoszenie powinno ukazać się *co najmniej* 10 razy. Za pierwszym razem—czytelnik wcale go nie spostrzega; za drugim razem—widzi je, ale nie czyta; za trzecim razem—odczytuje; za czwartym—pyta o cenę ogłaszanego przedmiotu; po piątem ogłoszeniu—rozmawia o niem z żoną; po szóstem—zapisuje sobie adres; po siódmem—decyduje się kupić reklamowany przedmiot; po ósmem—kupuje; po dziewiątem—zwraca na niego uwagę przyjaciół; po dziesiątem ogłoszeniu przyjaciele mówią o niem ze swoimi żonami.

Curiosum. Pod tym tytułem czytamy w „Gazecie Kaliskiej“, co następuje: Mało komu zapewne z czytelników nie są znane sprawozdania prof. d-ra Bilrota ze spostrzeżeń czynionych nad żołnierzami rażonymi od kul pochodzących z nowego systemu karabinów. Rany tego rodzaju miały sprawiać żołnierzom ciężkie męczarnie, a w wielu razach sprowadzać zgon.

Tymczasem w naszej okolicy zdarzył się wypadek, w sposób być może wyjątkowy, dowodzący wszakże wprost czego innego.

Przed paru tygodniami, poddany pruski Woźniak, szwarcując kilka sztuk trzody chlewnej z Królestwa za granicę, został spostrzeżony przez żołnierza straży pogranicznej. Woźniak na okrzyk „stój“ nie zatrzymał się, żołnierz dał do niego ognia, a ponieważ kontrabandzista umykał dalej, więc nastąpiły jeszcze dwa strzały, po których nareszcie został przytrzymany.

Zaraz na miejscu stwierdzono, że wszystkie trzy strzały były celne i że żołnierz, stosownie do regulaminu, mierzył w kończyny nóg. Dwie kule przeszyły na wylot okolice uda, gdzie przewierciły kości, trzecia przeszła również na wylot w pasie. Ponieważ ranny żył jeszcze, odwieziono go do szpitala Ś-tej Trójcy w Kaliszu, lecz na pograniczu rozeszła się wieść, że tego przeżyć nie może. Jakoż w parę dniu potem otrzymany przez nas telegram z Berlina zawiadomiał o jego śmierci.

Tymczasem wbrew przewidywaniom, jak nas u źródła poinformowano, Woźniak przeszyty na wylot trzema kulami, po przywiezieniu go do szpitala nie dostał nawet zwykłej w takich razach gorączki. Rany goiły się prawidłowo, w chwili obecnej pięć jest już zagojonych, spodziewane jest wkrótce uwolnienie go ze szpitala.

Korespondentki „H. K. T.“— W Krakowie, w handlach papieru pojawiły się korespondentki polityczne z wyobrażeniem Hekaty tj. „bożka greckiego, władcy państwa ciemności“, który, otruwszy swego ojca, tron jego posiadł i podróżnych, przez burzę na brzeg morza wyrzuconych, pożerał. Ów bożek ma trzy głowy: osła (symbol głupoty), suki (symbol podłości) i tygrysa (symbol drapieżności). Na głowie tygrysa zalęgły się węże i zamiast nóg ma węże. Koło bożka uwijają się cztery pieski, z których jeden ma twarz bardzo starą, a na głowie tylko trzy najeżone włosy... Dowcipną tę kartę korespondencyjną wydał p. S. Będzikiewicz.

Koroną zastosowania *zasady prawnej pruskiej* jest treść rozkazu otrzymanego przez poddanego rosyjskiego Andrzeja Sz., który w sierpniu był w prowincyi Hanowerskiej. W rozkazie tym jest mowa wprost o poddaństwie rosyjskiem, które jest jedyną przyczyną wydalenia z Prus, pod groźbą więzienia lub kary pieniężnej. Było oczywiście dużo innych przykładów w tym rodzaju.— Donosi o tem „Ruskij Trud.“

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 24 marca (5 kwietnia) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż majątków:

1) Jelno i Bolesławiec w pow. łaskim, od sumy 10,800 rs.

2) Rokszyce z folwarkami w pow. piotrkowskim, od sumy 109,000 rs.

3) Aleksandryja w pow. częstochowskim, od sumy 200,000 rs.

— 31 marca (12 kwietnia) tamże:

4) osady, położonej w majątku Radogoszcz lit. ABC. w pow. łódzkim, od sumy 15,000 rs. i niżej.

5) Trzech działków ornej ziemi na terytoryjum gruntów m. Piotrkowa w miejscowości zwanej „Zaściegny“ dwa działki: sześć morgów, od sumy 588 rs. i dziesięć morgów, od sumy 550 rs. i w miejscowości „Fularka“ około 10 morgów, od sumy 2,250 rs. Mogą być sprzedane i niżej szacunku.

— 7 (19) stycznia w magistracie m. Częstochowy na 3-ch letnią dzierżawę 12 jatek w Starej-Częstochowie.

— 31 grudnia (12 stycznia) w kancelaryi rady opiekuńczej p-tu łaskiego na dostawę w ciągu 1899 roku produktów żywności dla szpitala w m. Lasku.

— 8 (20) stycznia w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na położenie podłogi z kamienia brukowego w budynku rządowym, zajętym pod bagaże 8 pułku Strzeleckiego w m. Częstochowie, od sumy 802 rs. 56 kop., in minus.

— 24 marca (5 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Noworadomsku przy ul. Kaliskiej pod № 238, od sumy 600 rs.

— 29 grudnia (10 stycznia) w Piotrkowie na placu Włodzimierskim, na sprzedaż soli i mąki pszennej, od sumy 270 rs. 65 kop.

— Tegoż dnia w m. Łodzi, w domu pod № 11 przy ul. Południowej na sprzedaż ruchomości, od sumy 334 rs. 35 kop.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
	odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
	odchodzi	3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Choćby i kilka godzin z rzędu!.. nic mi to nie zaszkodzi. Piersi mam zupełnie zdrowe, reszta jest jakby martwa, lecz to pochodzi od gwałtownego upadku, i nie powinno mieć wielkiego znaczenia. Bardzo bym chciał wiedzieć, czy cokolwiek z moich robót, w wilii Hertenzyi ocalało... Ten ostatni fryz złożony z samych amorków, jakże szybko powstawał pod moimi rękoma i jak był pięknym! Co za szczęście, że statuetki przeznaczone do sali biblijotecznej zostawiłem u siebie. To prawdziwe arcydzieło! mówię ci bez przechwałki; nie widziałeś ich wykończonych.

— Nie myśl już o tem, nie opowiadaj mi.

— Ależ mnie to nic nie szkodzi! jestem spokojny zupełnie. Że jednak nikt nie wie, kiedy koniec jego istnienia nastąpi, chcę ci coś powiedzieć... prosić cię o coś... Tobie tylko jednemu mogę to powiedzieć, ponieważ należysz do małej liczby ludzi, którym zaufać mogę. Powiedz mi szczerze, czy myślisz, że mógłbym kiedyś stać się prawdziwym artystą, zdobyć sławne imię?

— Dlaczego pytasz o to? wiesz przecie jak twój talent cenię. Proszę cię zaprzestań tej rozmowy, potrzebujesz spoczynku.

— Nie przyjacielu, nie zaznam spokoju, dopóki na moje pytanie nie dasz szczerej, prawdziwej odpowiedzi. Jeżeli mię kochasz, odpowiadaj!

— Jesteś bardzo szczęśliwie uposażony, masz wiele talentu! Chwile natchnienia są u ciebie dość częste i masz szczęśliwą rękę, umiejącą nadać formy świetnym nieraz pomysłom. Dziełom twoim brakuje tylko, według mego zdania, pewnej siły, ekspresyi,

nieodzownej przy rodzaju sztuki jaką uprawiasz. Jednakże, rys miękkości, pieszczotliwości, jaki tam spostrzegam, zdaje się być wynikiem twojej indywidualności i choć ja bym to zmienić chciał, zawsze prace twoje znajdą chętnych nabywców i wielbicieli.

— To nie to, czegobym pragnął! — zawołał chory z gorączkowem podnieceniem.—Ty wiesz, że pragnąłem być prawdziwym artystą!... Dotychczas jednak w każdym twoim słowie jest prawda, czuję to!... Dotychczas jedno tylko stworzyłem dzieło, które mogłoby zadowolić twoje wymagania. Oko ludzkie dotąd nie spoczęło na nim; dziś chcę ci je pokazać!

— To zapewne ten zawsze zakryty przedmiot, nad którym pracowałeś przy zamkniętych drzwiach.

— Tak jest. Czy domyślasz się co przedstawia?

— O mój stary, kto tak, jak ja jest nieodłącznym twoim towarzyszem, musiałby chyba nie mieć głowy by po zmianie twego usposobienia, gwałtownej chęci do pracy, to znów bezczynności nagłej, z twych wzruszeń nie odgadnął, że miłość twoją kierowała ręką.

— Przynieś go! przynieś co prędzej!—wołał Julijusz z błyszczącemi oczyma i obliczem nagłą falą krwi zarumienionym.—Byłbyś się i tak niezadługo o istnieniu tej pracy dowiedział, gdyż chciałem zasięgnąć twej rady, pomocy może. Teraz również tego wymagam... nie można wiedzieć na pewno co się stanie.

Stefan poszedł do przyległego pokoju i ostrożnie wyniósł ztamtąd biust naturalnej wielkości, starannie okryty zieloną draperyją.

kładę, na moje bezgraniczne obawy, że ona mi porwaną, zabraną być może, odpowiada mi kilku żartobliwemi, nic nieznaczącemi słowy. To tak zasyca, jak gdyby umierającemu z pragnienia podano kilka kropel rosy kwiatowej do ochłody!...

— Ależ Julijuszu, jeżeli ona cię kocha!..

— Kocha? Wtedy wierzyła w to przynajmniej, lub może ja gwałtownym uczuciem moim wzruszyłem ją trochę. Lecz ona została tam otoczona blaskiem i zbytkiem, uwielbiana, pożądana, dymami pochlebnych kadzideł karmiona, a mnie tam niema, nikogo niema, ktoby ją mógł ochronić, powstrzymać! Ja tutaj w Rzymie muszę zdobywać sławę i pieniądze; a jednak ona musi, powinna niezadługo silną ręką być wyprowadzona z tej zatrutej atmosfery jaką oddycha, a w jej otoczeniu nie ma nikogo, ktoby rozumiał że ona ginie! Ta moja ukochana, taka młoda, taka chwiejna. Stefanie! przyrzeknij mi, że jeżeli umrę, ten mój skarb uratujesz!.

Malarz lekko zadrżał i odwracając oczy od popiersia, spojrzał na przyjaciela.

— Nie mów niedorzeczności! Dostałeś chyba gorączki. Ty masz umierać? Przy twojej młodości i takich siłach?

— Ja też nie życzę sobie umierać — odparł ze smutnym uśmiechem Julijusz,—lecz mówię to na wszelki wypadek. Najmłodsi ludzie nieraz robią testament, a ja niewiele mam do rozporządzenia; wszystkie artystyczne sprzęty dostaną się tobie i to jedno jedyne prawdziwe dzieło moje, przeznaczam dla ciebie także.

— Ja was poprowadzę--zawołał malarz, skinąwszy na kilku ludzi, aby ujęli tragi.—Potem jednak muszę iść uprzedzić Stefana. Boże mój, jak ja mu to powiem, jak on to przyjmie!

Od czasu, gdy ranny osiadł w Rzymie, a jest już temu dwa lata, z całej artystycznej kolonii, jeden Stefan, również artysta-malarz, był mu najmilszym. Uczucia te, podzielali prawie wszyscy, gdyż wszyscy kochali i chwalili Stefana; on jednak z całego tłumu dobrych znajomych i życzliwych wybrał na przyjaciela tegoż właśnie Julijusza K., obecnie bez życia, tam na noszach spoczywającego! Przyjaźń tych dwóch młodych ludzi przysłowiową się stała. Pomimo znacznej różnicy wieku—gdyż Stefan o lat kilka starszym był od rzeźbiarza—widziano ich wszędzie razem; jeżeli nie mogli się zejść w wspólnej restauracyi lub kawiarni, to z pewnością po kilka godzin w swych pracowniach spędzali, co nawet dało powód do niewinnego żartu, jakiego wykonawcą był pewien wesoły snycerz. Wyrzeźbił on tabliczkę, na której z jednej strony wypisanem było: „Jestem u Julijusza“, a na drugiej „Julijusz jest u mnie“ i takową mu pewnego dnia przy żartobliwej przemowie doręczono, radząc, aby ją na drzwiach swej pracowni umieścić kazał.

Paweł Gutt, malarz, towarzyszący rannemu, miał zatem najzupełniejszą słuszność, kłopocząc się, w jaki sposób zawiadomi Stefana o nieszczęściu, które spotkało jego ukochanego przyjaciela. Stefan o tej porze zwykle był w pracowni; należało więc umieścić chorego w domu pod opieką gospodyni i natychmiast biedz do artysty.

Siniore Marchini, właścicielka domu, w którym Julijusz mieszkał, porzuciła ulubioną kabałę i z krzykiem wybiegła na ulicę, gdy się dowiedziała, że ich lokatora przyniesiono nieżywego do domu. Gdy jednak od Pawła usłyszała, że jej opiece powierzają chorego, przestała lamentować i energicznie zajęła się udzieleniem pomocy. Paweł zaleciwszy jeszcze raz staranną nad chorym opiekę, popędził do Stefana.

II.

Po upływie pół godziny Paweł i Stefan stanęli przed domem signory Marchini. Dyskretny Paweł odczuwając uczucia i wrażenia towarzysza, pojął, że tenże radby sam wejść do pokoju chorego i bez świadków przebyć pierwszą tak bolesną chwilę; zatrzymał się więc na dole, pozorując swój czyn chęcią rozmówienia się z przechodzącym doktorem, i pozwolił Stefanowi samemu wejść na schody.

Gdy się ujrzał sam, młody malarz teraz dopiero pojął cały ogrom spadającego nań nieszczęścia. Rysy jego wyrażały straszną boleść, oczy przymknęły się, jakby dla zatrzymania cisnących się łez i, stojąc nieruchomie chwil kilka, zbierał całą odwagę, by przycisnąć klamkę tych drzwi, poza któremi spoczywał może umierający przyjaciel, którego po nad wszystko na świecie ukochał. Los okrutny miał mu go teraz wydrzeć? Nie, to niemożebne! To stać się niepowinno!

Na miękkiej pościeli spoczywał w półświetle przysłoniętych okien Julijusz. Cała jego postać zda-

wała się tryskać zdrowiem, a najbardziej błyszczały te piękne czarne oczy, pragnień miłości i rozkoszy pełne, wysyłające w dal ciekawe zapytanie: „Co mi też dobrego jeszcze życie przynieść może?...“ Gdy ujrzał Stefana zawołał radośnie:

— Bogu dzięki! przyszedłeś nareszcie!

Rozradowany widokiem jego malarz chciał już westchnieniem ulgi zrzucić z piersi przygniatający go ciężar niepokoju, gdy zmieniony i jakby przytłumiony głos przyjaciela, przykro w jego uchu zadźwięczał.

— Czekaj! podam ci lewą rękę, gdyż prawa jest schowana... nic nieznacząca niewielka ranka!.. Obandażowali mię jak egipską mumię, i obłożyli lodem, że się ruszyć nie mogę. Siadaj tu blizko mnie!

Uśmiechnął się... Nie był to jednak jego dawny słoneczny uśmiech. Jakiś obcy, niezwykły wyraz błądził po jego twarzy, a Stefan przypatrujący się pilnie, niemógł zrozumieć w czem i gdzie leży zmiana, jaką dostrzegł w przyjacielu. Lewą rękę jego ujął ostrożnie w swoje dłonie i z najwyższą czułością, patrząc mu w oczy mówił:

— Co się to stało? Jakim sposobem dotknęło cię to nieszczęście?

— Chcesz mówić o zawaleniu się willi? Tak mój stary... wszyscy, którzy się na tem znają, oddawna mówili, że ten pałac musi pewnego pięknego poranku spaść nam na głowy. Ale gdy kto jest takim lekkomyślnym szczęśliwcem jak ja, nigdy złym prorokom nie wierzy...

— Jakże się to stało?.. Ale czy ty możesz tak długo mówić?

— Postaw przedemną! abym mógł lepiej widzieć—komenderował Julijusz,—trochę na prawo! tak, dobrze! stój! i prędko zdejm zasłonę!

Stefan szybkim ruchem zerwał draperyję i odstąpił kroków parę. Przed nim wznosiła się leciuchna, kształtna główka młodego dziewczęcia, delikatnością form, wdzięcznym ruchem, cudownością rysów, zdolna najzatwardzialszego prozaika przenieść w krainę ideałów. Zdawało się, że ta piękna główka lada chwila skłoni się na twoje ramię, że pełne usteczka odtworzą uśmiech, a przymknięte powieki odsłonią pełne wyrazu oczy... Ileż szlachetności, ile wdzięku iście kobiecego w całym wyrazie twarzy! Prawdziwe arcydzieło sztuki i natury.

Stefan stał jakby wrośnięty w ziemię. Budziła się w nim dusza malarza i nakładał żywotne barwy na marmur biały... zaróżowiała policzki, złociła jedwabiste sploty, niebieskie błyski kładła w przymknięte powieki... przyprawiała ramiona niewykończonej postaci, a całość czyniła wysmukłą, białą... wznoszącą się ku słonecznym blaskom... ku słońcu... światłości!.. Przymyka oczy, czuje jakieś nowe życie, myśl nową, natchnienie do nowego obrazu! Serce bije tak silnie, krew żywiej krążyć zaczyna, postać się prostuje i westchnieniem ku tej wymarzonej wybiega!

— Stefanie, milczałeś tak długo; miałeś czas przypatrzeć się; krytykuj teraz.

— Krytykować, ja! — zawołał artysta chwytając lewą rękę przyjaciela i z zapałem cisnąc ją do piersi.— Milczeć muszę, bo podziwiam!

Błogi uśmiech zajaśniał na twarzy Julijusza, bladej teraz bardzo.

— O jakże mię szczęśliwym czynisz! jak dumnym!—wyszeptał.—To moje jedyne dzieło, z którego zadowolonym jestem!

Jego oczy jasne w tej chwili, zatrzymały się na obliczu Stefana, lecz ten, jakby czarodziejską siłą do posągu przykuty, na nic nie zwracał uwagi.

— I ona żyje, uśmiecha się—wymówił półgłosem po chwili. — Czy to nie jest wytwór twej wyobraźni tylko?

Młody artysta uśmiechnął się nawpół boleśnie.

— Za wiele zaszczytu mi robisz mniemając, że moja wyobraźnia mogłaby coś tak genijalnego stworzyć. Ileż to razy rylec chciałem połamać z rozpaczy, że nie chciał słuchać mej ręki, nie chciał naśladować tego, co natura stworzyła, a ja oczyma własnemi w zachwycie oglądałem! Ona żyje, a ja kocham ją więcej niż życie własne! Jest córką hamburskiego senatora i króla giełdy zarazem. Kocham ją, a muszę milczeć aż do czasu, gdy się stanę sławnym i bogatym człowiekiem! Słyszys Stefanie! muszę być bogatym, gdyż ona jest klejnotem, perłą rodziny całej, kąpie się w zbytku i złocie, a ojciec marzy o książęcej dla niej koronie. Wieniec wawrzynowy, gdybym go kiedykolwiek na moje włożył skronie, musi być szczerozłotym—inaczej odepchniętym zostanę. Przed dwoma laty, nim przybyłem do Rzymu, zaręczyłem się z tą siedemnastoletnią dzieweczką; od tego czasu pisujemy do siebie, to jest, na moje długie listy, w które ja całe serce, całą duszę